OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY.

ROK V | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 22-GO MAJA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 141

Oddziały rosyjskie w Chinach
są awangardą antysowieckiej armji emigrantów.
Na jej czele stoi b. carski oficer Nieczajew.

Paryż, 22 maaj.

Po krwawych walkach w obronie Szanghaju, wycofano działające w Chinach przeciwsowieckie oddziały rosyjskie z linji frontu. Obecnie zakończono reorganizacje tych oddziałów, które otrzymały urzędową nazwę „grupy rosyjskiej wojsk marszałka Tsang-Tso-Lina".

Oddziały te, na czele których znajduje się gen. Konstanty Pietrowicz Nieczajew, były oficer pułku Kargopolskiego armji rosyjskiej, wchodzą, jako część składowa, do armji prowincji Szanduńskiej i podporządkowane są general-gubernatorowi tej prowincji marszałkowi Wan-Sun-Czanowi

Pod względem politycznym kierownictwo grupą rosyjską spoczywa w rękach byłego prezesa rosyjskiego przeciwbolszewickiego rządu we Władywostoku, Mikołaja Mierkułowa. Naczelnikiem sztabu grupy jest były generał armji rosyjskiej Michajłow.

Do grupy rosyjskiej należy cała 65 dywizja piechoty wojsk marszałka Tsang-Tso-Lina w składzie dwóch pułków rosyjskich oraz dwóch pułków chińskich, w których oficerowie są jednak rosjanami. Do dywizji tej przydzielony jest pułk kawalerji i pułk artylerji, złożone obydwa z ochotników rosyjskich Do wodzi dywizją osobiście gen. Nieczajew.

Drugą część grupy rosyjskiej stanowi dywizja pociągów i samochodów pancernych, dowodzona przez gen Czechowa. Resztę oddziałów rosyjskich w armji Tsang-Tso-Lina stanowią: szwadron przyboczny, oddział lotniczy, szkoła podoficerska oraz szkoła oficerska Szkołę tę w marcu r. b. ukończyło 43 słuchaczów, którzy otrzymali stopień oficerski.

Dyrektorem szkoły jest były oficer sztau generalnego armji rosyjskiej, pułk. Tarasow. Sztab grupy rosyjskiej znajduje się obecnie w Tsy-Nan-Fu.

Ochotnicy rosyjscy, należący do grupy gen. Nieczajewa, podkreślają, że nie uważają siebie za „landknechtów" marszałka chińskiego, lecz za następców byłych rosyjskich formacji przeciwsowieckich.

Dowodzi dywizją osobiście gen. Nieczajew. Panuje surowa dyscyplina. Oficerowie i żołnierze ubrani są w mundury chińskie ze specjalnemi oznakami rosyjskiemi.

Hymnem urzędowym odziałów jest były hymn rosyjski.

XXII dzień turnieju walk francuskich.

Wczorajszy wieczór walk francuskich przyniósł nowe zwycięstwo Czarnej Masce i murzynowi Thompsonowi.

Walczący w drugiej parze tajemniczy zapaśnik ze zwinnym jak kot Petersenem nadał walce błyskawiczne tempo, stosując niewidziane dotąd chwyty.

Petersen bronił się początkowo dzielnie, lecz osłabiony niezwykłem tempem walki skapitulował w 8 minucie. Czarna Maska błyskawicznie zastosowała przerzut przez biodro i ciężarem muskularnego ciała przygniotła Petersena do dywanu.

W pierwszej parze zmierzyli się dwaj olbrzymi: Kawan i Prohaska.

Początkowo Prohaska usiłował walczyć brutalnie, lecz kilka makaronów Kawana wystarczyło, by czech zaniechał swego systemu. Walka, mimo, iż nie dała żadnego rezultatu, prowadzona była ze znaczną przewagą Kawana.

W trzeciej parze zmierzył się Wildmann ze Sztekkerem.

Mimo fenomenalnej siły Wildmanna udaje się Sztekkerowi dzięki świetnym trickom technicznym być często w przewadze. Mimo to jednak walka nie dała rezultatu.

W ostatniej wreszcie parze zmierzyli się Szczerbiński z Thompsonem.

Obaj zapaśnicy demonstrowali piękne sztuczki techniczne, walcząc bardzo fair. Zwyciężył Thompson w 23 minucie tylnym pasem.

W dniu dzisiejszym walczą następujące pary:

Wildman — Prohaska.
Czarna Maska — Neström.
Sztekker — Szczerbiński
Kawan — Thompson.
Ostatnia walka decydująca.

Nurmi w Warszawie.

Jak się dowiadujemy, fińskie poselstwo w Warszawie otrzymało list od Nurmiego w którym słyny fin zawiadamia, że z pewnością do Warszawy w bieżącym sezonie zawita, a w ciągu czerwca nadeślę ostateczną datę kiedy mógłby w Warszawie.

„Józiek!"...
Okrzyk ten był wyrazem tragedji wykolejonego urzędnika
który usiłował okraść na dworcu swego kuzyna.

Łódź, 22 maja.

P. Wacław Prudziński, urzędnik prywatny w jednej z firm grudziądzkich, bawił w Łodzi w sprawach handlowych.

Interesy załatwił w ciągu kilku godzin i dorożką pojechał na dworzec.

Ponieważ do odejścia pociągu było jeszcze dużo czasu, więc spoczął na ławce w poczekalni.

P. Prudziński był zmęczony, to też po upływie kilku minut zdrzemnął się.

Zbudziła go ze snu czyjaś interwencja w kieszeni marynarki.

Podchwycił złodzieja za rękę i w tej chwili z ust jego wydarł się okrzyk przestrachu:

— Józiek!

Nazwany tem imieniem mężczyzna zmieszał się.

Był to bowiem kuzyn p. Prudzińskiego, Józef Otoszycki.

Otoszycki był niegdyś buchalterem w jakiejś fabryce, lecz wskutek nadużywania alkoholu został wydalony z pracy.

Młodzieniec stoczył się na niziny życia.

Przyłapano go na drobnem oszustwie i przez przeciąg kilku miesięcy siedział w więzieniu. Gdy wydostał się na wolność, nie był już zdolny do uczciwej pracy.

Wykolejeniec został złodziejem kieszonkowym i grasował w Łodzi.

Ze łzami w oczach opowiedział swemu krewnemu o swych dziejach.

P. Prudzińskiego wzruszyła jego opowieść, lecz mimo to oświadczył kuzynowi, iż odda go w ręce policji. Daremnie Otoszycki przyrzekał poprawę.

P. P. był nieugięty i odprowadził go przemocą do komisarjatu.

Śmierć pod kołami pociągu
znalazł pijany wieśniak.

Łódź, 22 maja.

Na torze kolejowym pod wsią Morycce, znaleziono przejechanego przez pociąg mężczyznę, który nie posiadał przy sobie żadnych dowodów osobistych.

W trakcie dochodzenia okazało się, iż był to Bolesław Urbański, mieszkaniec Piotrkowa.

Urbański bawił u gospodarza Grobelnego we wsi Motyca i po sutej libacji wracał pijany do domu.

Przechodząc przez tor usiłował wskoczyć do pociągu.

Uczynił to jednak tak niefortunnie, iż dostał się pod koła wagonu, które obcięły mu lewą nogę powyżej kolana.

Ranny wpadł do rowu i w rowie czołgał się na przestrzeni kilku metrów, o czem świadczą ślady.

Po niejakimś czasie — wskutek upływu krwi — wyzionął ducha.

Pożar miasta rosyjskiego.
8 osób żywcem spalonych.

Moskwa, 22 maja.

Pożar, wynikły wskutek podpalenia zniszczył szereg domów w centrum miasta Kologrywa w gub. kostromskiej.

Osiem osób znalazło śmierć w płomieniach.

Kominiarski
Jach milutki...



SPEŁNIAŁ „GÓRNIE I WZNIOŚLE"
BEZ WSZELAKIEJ MITRĘGI
PRACĘ W SWOIM RZEMIOŚLE
KOMINIARCZYK — ZUCH TĘGI.

LECZ, ŻE PRZY TYM ZASZCZYCIE
GRAŁY MARSZA MU KISZKI,
NA KOMINA SIADŁ SZCZYCIE
I — ZAŻĄDAŁ PODWYŻKI.

W. D.

Mięso z padliny
dla klinik uniwersyteckich
dostarczała nieuczciwa firma sypiąc łapówki na prawo i lewo.

Budapeszt, 22 maja.

Wykryto tu niezwykłą aferę, w którą wmieszane są między innemi wybitne osobistości ze świata politycznego i naukowego.

Pewne konsorcjum uzyskało dzięki łapówkom dostawę mięsa dla klinik uniwersyteckich, a licząc na bezkarność, dostarczało mięso zepsute lub z padliny.

Okazało się, że działo się to za wiedzą dyrektora departamentu ministerstwo opieki społecznej, rektora uniwersytetu budapeszteńskiego i dyrektora klinik uniwersyteckich, którzy otrzymali za to znaczne sumy.

Miasteczko Różanka
spłonęło.

Nowogródek, 21 maja.

(PAT). Wczoraj wieczorem z niewyjaśnionych przyczyn wybuchł pożar w miasteczku Różanka pow. lidzkiego. Spłonęły 22 domy mieszkalne, dwie bóżnice żydowskie i 22 budynki gospodarcze.

W gaszeniu pożaru brała również udział straż ochotnicza ze Szczuczyna. Pożar zlokalizowano po upływie 4 godzin. Straty bardzo duże. Poszkodowanymi są głównie żydzi, przeważnie ze sfer najuboższych.

Wielka bitwa pod Hankau
Wszystkie banki i sklepy pozamykane.

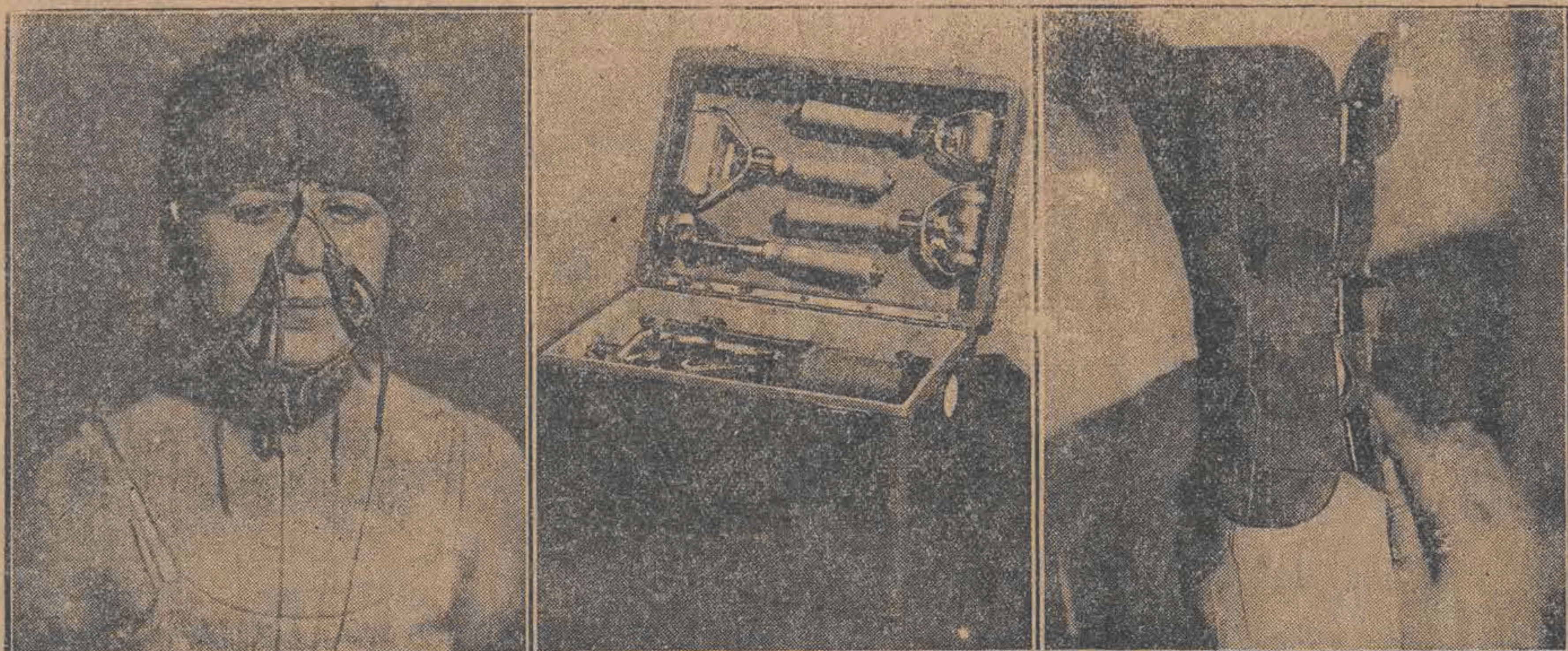
Londyn, 21 maja.

Z Szanghaju donoszą, że sytuacja wojsk, broniących Hankou, jest w najwyższym stopniu krytyczna. Miasto jest już bezpośrednio zagrożone. Wielka bitwa toczy się na odległości 50 mil od Hankou. Przypuszczają, że do Hankou wkroczy pierwszy generał Wu-Pei-Fu.

***

Londyn, 21 maja.

„Times" donosi z Szanghaju, że życie handlowe w Hankou w zupełności zamarło. Wszystkie sklepy i banki są zamknięte. Ludność żyje w ciągłej obawie, iż lada chwila wkroczą do miasta wojska Tsang-Tso- Lina lub Czang-Kaj-Szeka.



W paryskich „salonach piękności" pacjenci przechodzą istotne męczarnie przy masażach elektrycznych, zmniejszeniu nosów i innych operacyjach, które mają ulepszyć estetyczny wygląd człowieka.

15-letnia miljonerka

posiada w majątku 53 miljony dolarów.

Zarabia 8 tysięcy dolarów dziennie. — Mieszka, jak księżniczka z bajki.

Jeden z dzienników amerykańskich tak opisuje sposób życia 15-letniej Doris Duke:

— James B. Duke, król tytoniowy, posiadał więcej miljonów, niż kiedykolwiek mógłby wydać, więcej domów, niż czasu do ich zamieszkania, **ale miał jedno tylko dziecko.** Nic z tego, co mogłoby, się przyczynić do zdrowia, wygody, szczęścia maleńkiej Doris, nie było tak drobne, by mogło być przeoczone, ani tak drogie, by nie mogło być zakupione.

Wiedział on, jak trzeba walczyć z paniką na giełdzie, lub ze stratami, które wynikały z nieurodzaju na tytoń, znał różne sposoby. Na niebezpieczeństwo choroby nie znalazł sposobu lepszego jak obstawienie swego domu w alej Bellevue w Newporcie strażą, aby obcych nie dopuszczała do wnętrza.

Wynajął cały odcinek wybrzeża morskiego, do którego ona tylko miała dostęp, i cały korpus wykwalifikowanych pielęgniarek musiał badać symptomaty choroby w jej otoczeniu i wśród służby. Co więcej, kazał zbudować osobny wagon, który nazwał Doris, i gdy wypadła konieczność podróży, odbywano ją w tym zamkniętym prywatnym wagonie, w którym nigdy żaden konduktor ani kener nie wchodził w zetnięcie z dzieckiem. Wagon ten kosztował 35 tysięcy doarów, i Mr. Duke uważał to za dobrą lokatę kapitału.

Kiedy James B. Duke niedawno umarł, pozostawił dziecku swemu **53 miljony dolarów, kapitał, dający rocznie 3 miljony dolarów czyli przeszło 8 tysięcy dolarów na każdy dzień.** Zapewne żadna inna dziewczynka lat piętnastu nie znalazła się w tem położeniu, żeby co dnia w dziecinne jej rączki dostawało się 8 tysięcy dolarów. Jednakże co dnia przeżywa tragedję, która mimo całego bogactwa, jest jej udziałem wspólnym z wielu innemi dziećmi: uliberowany służący co rano przynosi jej na złotym talerzu... kleik owsiany, którego nie cierpi.

Jakkolwiek trudności szkolne dla miss Doris bardzo zostały złagodzone, to jednak, aby dostać się do szkoły, musi być przedewszystkiem zbudzona. Żaden budzik nie może dzwonić w jej komnatce. Nikomu ze służby nie wolno snu jej przerywać: łagodne tony grającego zegarka wesoło i lekko kładą kres sennym marzeniom dziewczynki.

Oto już się obudziła.

Doris zdecydowała się zjeść śniadanie w łóżku, i Fanni biegnie zaraz do łazienki, skąd przynosi basen owalny ze szklistego ametysu (własność niegdyś jakiejś włoskiej księżniczki), napełniony wodą ciepłą, lekko perfumowaną. Po umyciu rąk układają małą lady na jedwabnych, i koronkowych poduszkach, i może teraz wziąć się do śniadania. Nawet dziedziczmiljonów nie może na śniadanie jeść nic więcej, jak tylko jajko albo kotlecik, oraz, na wyraźne zlecenie lekarza, kleik owsiany. Nie jest to, ma się rozumieć, żdne ot takie sobie bylejakie jajko, wszyscy znają naturalnie kurę, która je zniosła, i wiedzą, kiedy to się stało... ale koniec końców, jest to przecież tylko świeże jajko, jakkolwiek spożywanie ze złotego kubeczka. Nikt na świecie zjada lepszego kotlecika, nie popija go kosztowniejszym sokiem, pomarańczowym, ale wielu jest takich, którzy zjadają śniadanie nie gorsze. Miss Doris mogłaby wykupić wszystkie pomarańcze Florydy i Kalifornji, wypić może jednak sok tylko jednej, jedynej.

Wtedy Fanni obejmuje znów urzędowanie w azience, wielkiej sali, wyłożonej kobiercami i skórami. Piętnaście funtów różowanej soli kąpielowej w kryształkach pogrąży się w wodzie, wypełniającej dro marmurowej wanny, wodotrysk rozpyla wodę pachnącą, która błyszczy na kulach szklanych, pomalowanych wszystkiemi barwami tęczy, i spływa do włoskiej studzienki, oświetlonej od dołu. Pociśnięcie tego lub owego guzika, i perliste krople błyszczą się blaskiem żółtym, zielonym, pomarańczowym. Po orzeźwiającej kąpieli pokojówka podaje jej jeden z 37 płaszczów kąpielowych, sprowadzonych z różnych krajów, sporządzonych z najkosztowniejszych materjałów.

Doprowadziwszy do porządku złote włosy dziewczynki, wedle wzorów modnej prostoty, pokojówka podaje katalog **z fotografjami sześćdziesięciu sukien, wszystkich par obuwia i wszystkich okryć Dorisy, która ołówkiem zaznacza to, co chce tego dnia włożyć.** Rzeczy wybrane wciąga się w rejestr, aby unikać powtarzania się w zbyt krótkich przeciągach czasu.

Gdy poranna toaleta z całą jej wykwitną prostotą została ukończona, pojawia się nauczycielka z książkami szkolnemi w tece ze starej włoskiej skóry z wielkim złotym monogramem, i teraz zaczyna się powtarzanie lekcji szkolnych, trwające mniejwięcej do pół do dziewiątej.

W towarzystwie Jean Mac Ferson, która niesie jej tekę szkolną, miss Doris wychodzi teraz do marmurowego pałacowego hallu, przechodzi koło obu malowideł z 16-go wieku (jedno warte jest 55 tysięcy dolarów, drugie, na dziesięć stóp szerokie, a na dwanaście i pół długie, szacują na 85 tysięcy dolarów) i staje, w godzinę mniejwięcej po zbudzeniu się, w bramie swego wielkiego pałacu.

Przy bramie czeka jej osobisty szofer z autem, wyznaczonem przez miss Duke na dzisiaj (osiem powozów różnej barwy, stoi do wyboru), ażeby ją zawieźć do pobliskiej szkoły, położonej przy piątej stąd przecznicy. Jean Mac Ferson wręcza szoferowi tekę szkolną. Doris wsiada do powozu, drzwiczki cicho się zatrzaskuja i zwolna bezgłośnie auto rusza w drogę. A dwóch detektywów, którzy biorą miss Doris pod straż ochronną od chwili, w której przekroczyła bramę pałacu, towarzyszy jej w małych powozikach aż do szkoły, oddalonej tylko o pięć bloków kamienicowych.

Biedna bogata Doris!

Fala samobójstw minęła!

Niemiecki minister o samobójstwach.

Pisma podały przed kilku dniami wiadomość o wykryciu klubów samobójców w Polsce.

Zawsze się spóźniamy o kilkanaście a czasem o kilkadziesiąt lat.

Fala samobójstw „snobów", tworzących specjalne kluby przeszła przez całą Europę i obecnie o nich nic już nie słychać.

Przed laty jednak dużo hałasu było z tego powodu. Zjawiła się nawet przed dziesięciu laty książka psychjatry niemieckiego Rüggego, który zebrał cały materjał o klubach samobójców, wskazując przyczyny socjalne i fizjologiczne tego zjawiska, nieznanego nawet podczas największych rewolucyjnych ruchów.

Ciekawą okolicznością było twierdzenie ówczesnego ministra oświecenia publicznego w Niemczech. Minister, przeczytawszy książkę Rüggego, oświadczył:

— Doprawdy, nie warto przeszkadzać tym beznadziejnie chorym osobnikom, aby mogli jaknajrychlej zejść z tego świata.

Jest to, bowiem, materjał nikomu nie potrzebny...

Samubójcy klubowi przez dłuższy czas uprawiają systematyczne zatruwanie się kokainą, morfiną, alkoholem, paleniem opium i haszyszu, a gdy nareszcie zrujnują swój organizm kończą życie samobójstwem.

Samobójcy uciekali się nieraz do oryginalnych sposobów zadania sobie śmierci.

Panienki zrzucały się ze szczytu wieży Eiffla, z koszyka uwiązanego balonu, z najwyższego piętra „drapaczów" nieba" lub skały do Niagary.

Jedna z desperatek odbyła specjalną podróż do Algerji, gdzie skoczyła z mostu, przerzuconego nad wawozem rzeki Rummel, z przerażającej wysokości.

Mężczyźni strzelali do siebie kulami ze złota, wieszali się na złotych łańcuszkach, truli się „kurare", umierali od ugryzienia jadowitych węży, jak romantyczna Kleopatra, deklamując przed zgonem różne poezje.

Jednocześnie dowodzi to wielkiego zboczenia psychicznego.

Z tego punktu widzenia, istotnie, ludzie tego gatunku nikomu nie są potrzebni.

Oko w roli aparatu fotograficznego.

Fotografja zbrodniarza na siatkówce oka

umożliwiła wykrycie mordercy.

Niedawno w Rzymie udało się wykryć zagadkę tajemniczego zamordowania pewnego rodzeństwa przy pomocy nowej metody kryminalistycznej.

Znanego lekarza dra Corelliego i jego siostrę znaleziono w jego pracowni zastrzelonych.

Policja w pierwszej chwili nie mogła ustalić, czy chodzi tutaj o samobójstwo, czy też o zbrodnię. Lekarz był zaręczony z córką pewnego przemysłowca i zamierzał za cztery tygodnie wstąpić w związki małżeńskie. Siostra prowadziła mu gospodarstwo i spełniała rolę asystentki w czasie godzin ordynacyjnych. Narzeczona lekarza zeznała, że nigdy u swego przyszłego małżonka nie zaobserwowała żadnych zaburzeń psychicznych. Jako narzeczony dr. Corelli był nadzwyczaj troskliwym, uprzejmym i czułym. Zdaniem jej samobójstwo jest wykluczonem, ponieważ lekarz znajdował się w stosunkach zupełnie uregulowanych.

Władze zwróciły się do znanego rzymskiego psychologa kryminologicznego dra Ventino, aby wyjaśnił ten tajemniczy wypadek.

Jak wiadomo, oko w ostatnich chwilach przed śmiercią **odgrywa rolę aparatu fotograficznego.** Dr. Ventino jest wy**nalazcą aparatu, który umożliwia uchwycenie obrazu, który się w ostatniej chwili odbił w oku umierającego.**

Eksperyment ten udał się, psycholog otrzymał **obraz jakiegoś młodego bruneta z małym wąsem.**

Nie trudno było już potem stwierdzić identyczność tego człowieka. Policja rzymska aresztowała urzędnika bankowego, **pacjenta zamordowanego lekarza,** niejakiego Giuseppe Russoliniego. Młodzieniec ten liczący lat 2B, jest zupełnie podobny do brazu, który pozostał w oku umarłego.

Aresztowany w czasie przesłuchiwania zeznał, że dr. Corelli czynił mu wyrzuty z powodu jego trybu życia i odmówił mu dalszej lekarskiej pomocy. Pacjent, człowiek niezwykle nerwowy, wpadł z tego powodu w taką wściekłość, że wyjął rewolwer z kieszeni. Siostra lekarza z przerażeniem rzuciła się **zasłaniając brata swem ciałem.** Russilini jednakowoż pociągnął za cyngiel, padł strzał, który ranił ciężko siostrę Corelliego. Sprawca tego czynu rzucił broń na ziemię i uciekł. Dr. Corelli usiłował naprzód ratować życie swej siostry, ale nieszczęsna zmarła wkrótce w jego ramionach. W najgłębszej rozpaczy lekarz chwycił porzucony na ziemi rewolwer i odebrał sobie życie.



— Panie dyrektorze, przyszedłem po 100 złotych, jako ofiarę na pogrzeb jednego z pańskich pracowników...
— Tu pan ma 300 złotych dla trzech...

Solenizant w spalonych spodniach.

Rozmarzeni przyjaciele nie zauważyli, że siedzą na ognisku.

Policjant uratował ich od uwędzenia się żywcem.

Z Warszawy donoszą:

Po tutych imieninach u p. Feliksa Tomaszewskiego (Wronia 18) gość i zarazem sąsiad, p. Roman Kaczmarek wybrał się z solenizantem na spacer taksówką.

W pewnej chwili p. Roman poczuł, że robi mu się ciepło od spodu.

—Te, Felek, czy ciebie też grzeje w siedzenie?

Pan Feliks przytaknął z zadowoleniem i przyjaciele mknęli dalej.

Dyżurujący na ulicy Siennej posterunkowy ujrzał samochód i zdumiał się. Z okien, dachu i z tyłu taksówki buchały kłęby dymu. Dał znak szoferowi, by zatrzymał auto. Ten stanął, obejrzał się i struchlał na widok dymiącej karety.

Z wnętrza wyjrzeli zdziwieni postojem pasażerowie.

— No, jazda! Czego pan stoisz?

Nagle p. Roman zapał się za spodnie.

— Felek! Uciekaj! — krzyknął z przerażeniem.

Obaj panowie wyskoczyli na jezdnię. Za nimi wionęły iskry i strzępki tlejącej garderoby. Poduszki siedzenia rozsypały się wkrótce na popiół, odsłaniając gołe deski.

Okazało się, że od papierosa zajęło się obicie samochodu, a potem siedzenie i garderoba owych pasażerów, którzy nie zauważyli dymu. Spodnie p. Feliksa ucierpiały bardzo poważnie.

Policjant spisał protokół o przygodzie solenizanta w taksówce 952.

Za strącenie czapki z głowy śmierć.

Z Warszawy donoszą:

W lecie roku ubiegłego późnym wieczorem jechała wolno ulicą Lubelską w Warszawie platforma, którą kierował właściciel jej, Jan Szymański; obok wozu szedł 30-letni Feliks Nowakowski, po ganiając od czasu do czasu batem ko...

Nagle do wozu podskoczyło kilku ludzi z niejakim Antosiewiczem, który cerzem bata z powołania, na czele wszczęło swadę, w trakcie której Antosiewicz strącił uderzeniem bicza Nowakowskiemu czapkę z głowy; znieważony zrewanżował się swemu przeciwnikowi w analogiczny sposób.

Po zajściu wóz odjechał, lecz Nowakowski, silnie dotknięty w swym honorze" furmańskim, wrócił po kilkunastu minutach i napadł na Antosiewicza.

W czasie bójki błysnęło ostrze wielkiego noża sprężynowego i prawie po rękojeść pogrążyło się w brzuchu nieszczęśliwego Antosiewicza, który upadł śmiertelnie zraniony na bruk, a w parę minut później zmarł ... operacyjnej.

Sąd okręgowy skazał Nowakowskiego, który przyznał się do winy, na 5 lat ciężkiego więzienia, zaś sąd apelacyjny zmieniwszy kwalifikację na zab..jstwo pod wpływem afektu zmniejszył mu tę karę do 4 lat ciężkiego więzienia.

Biernacki pobił ojca, Janiccy—matkę a Błaszczyk — żonę.

Łódź, 22 maja.

W dniu wczorajszym władze policyjne trzykrotnie interweniowały w wypadkach dotkliwego pobicia.

Stefan Biernacki, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 13, w czasie sprzeczki pobił swego ojca Rocha.

Staruszkiem zaopiekowali się sąsiedzi.

Kazimierz i Bronisława Janiccy (Targowa 31) w mieszkaniu własnem do krwi pobili swą matkę Marję, z którą od pewnego czasu żyli na wojennej stopie.

*

Antoniego Waszczyka, zamieszkałego przy ulicy Sikawskiej 1 pociągnięto do odpowiedzialności za pobicie swej żony, Ewy.

Zagajnik sosnowy spłonął na Mani.

Łódź, 22 maja.

Onegdaj w godzinach przedwieczorowych wybuchł pożar w zagajniku sosnowym na Mani, znajdującym się obok koryta rzeki Łódki.

Płomienie spotrzegli dozorcy miejscy, którzy zaalarmowali robotników pracujących na pobliskich plantacjach miejskich.

Robotnicy zajęli się energicznie akcją ratunkową.

Po żarudało się stłumić po upływie godziny.

Lasek na przestrzeni 1500 mtr. spłonął doszczętnie.

Rendez-vous z tajemniczą Stefą

zakończyło się w sposób mało przyjacielski.

Długi spacer, który skończył się... w sądzie.

Łódź, 22 maja.

P. Henryk Zydel otrzymał przez pocztę następujący liścik:

— Kochany Heńku! Nie widzieliśmy się już prawie cztery lata, mimo to jednak nie zapomniałam o tobie, tęsknię i kocham. Przyjechałam przed kilku dniami do Łodzi. Pragnę się z Tobą zobaczyć, jutro o godzinie 8-ej wieczorem. Czekam przed parkiem Poniatowskiego.

Stefa.

— Co to za Stefa? — myślał długo p. Henryk i nie mógł jej sobie przypomnąć.

Nazajutrz poszedł jednak na randkę. Przed parkiem czekała nań rzeczywiście jakaś niewiasta, nie pierwszej młodości, dość elegancko ubrana.

Przywitała go serdecznym uściskiem dłoni.

— Pan mnie chyba nie pamięta, zresztą, pan mnie wcale nie zna, — oświadczyła na wstępie — Przed czterema laty jedna z moich koleżanek, panna Stefa R., znała pana bardzo dobrze. Pan mi się zawsze bardzo podobał. Wówczas już postanowiłam, iż gdy tylko przyjadę na stałe do Łodzi zajmę się panem.

Pan Henryk podziękował za uznanie i ... chciał się ulotnić.

Panna Stefa nr. 2 (panny Stefy nr. 1 również nie pamiętał) oburzyła się i w stanowczej formie oświadczyła, że chce iść z nim na spacer.

Przechadzka trwała dość długo.

P. Henryk, zmęczony i znudzony, nie bawił swej towarzyszki, to też ta czyniła mu z tego powodu wyrzuty.

Epilog spotkania był niezbyt miły. Młodzieniec stał się bowiem w końcu opryskliwy i niewiasta zrobiła mu na ulicy awanturę, która wywołała nawet interwencję policjanta.

W rezultacie p. Stefanja zaskarżyła go do sądu o obelgi słowne.

Sąd pokoju uniewinnił pana Henryka Zydla.

W obronie honoru kobiety

otrzymał kilka ran scyzorykiem.

Napastnik skazany został na 8 miesięcy więzienia.

Łódź, 22 maja.

W mieszkaniu Leonarda Jasikowskiego odbywała się zabawa z okazji chrzcin jego siostrzeńca. Wśród gości znajdował się kuzyn, Władysław Włazik i 20-letnia siostrzenica, Helena Jazikowska.

Po spożyciu kolacji zakrapianej wódką, nastrój panował wyśmienity.

Gdy o godzinie 10 wieczorem skończyła się zabawa, Jazikowski wraz z Włazikiem i siostrzenicą udali się na przechadzkę.

Na ulicy Aleksandrowskiej trójka ta spotkała liczniejsze towarzystwo, które było również pod dobrą datą.

„Paczka" ta składała się wyłącznie z mężczyzn, którzy spędzili wieczór w knajpie.

Jeden z pijanych, Władysław Sztark, ujrzawszy Jazikowską, którą znał z widzenia, zawołał:

— Hela, chodź do mnie! Ja cię kocham i muszę cię pocałować!

Słowa te oburzyły Jazikowskiego, który ostro na nie zareagował.

W rezultacie wynikła bójka, w czasie której Sztark zadał Jazikowskiemu kilka ran scyzorykiem.

Wezwano doń pogotowie, które po udzieleniu pomocy przewiozło go do szpitala.

Sztark został aresztowany.

Onegdaj znalazł się przed sądem, który skazał go na 8 miesięcy więzienia.

Okradli pijanego furmana.

W jaki sposób policja zlikwidowała niebezpieczną bandę złodziejską.

Łódź, 22 maja.

Kupiec ozorkowski Chaim Finkielsztajn polecił Antoniemu Porzelskiemu, by przewiózł do Łodzi transport części maszyn włókienniczych.

Porzelski naładował rolwagę i wyruszył w drogę.

Na szosie prowadzącej do Łodzi, woźnica zatrzymał się przed jakąś knajpą, by „konie nieco wypoczęły".

Porzelski lubił zaglądać do kieliszka, to też i tym razem skusiły go otwarte drzwi restauracyjki.

Pozostawił więc wóz bez opieki i zażądał posiłku i „czystej".

Po kilku minutach znalazł już w knajpie przyjaciół od serca i zabawa rozpoczęła się na dobre.

Podchmielony woźnica dość późno wyruszył w dalszą drogę do Łodzi. Początkowo nie zwrócił uwagi, że wóz został w międzyczasie ogołocony z całego transportu.

Gdy zauważył brak maszyn, doszedł do wniosku, iż kupiec go wogóle nie posyłał do naszego grodu i zawrócił do miasteczka.

Finkielstein wytłumaczył jednak woźnicy, iż go okradli, że części maszyn mają wartość kilku tysięcy złotych i zawiadomił o wszystkiem policję.

Wdrożono dochodzenie.

Na szosie zatrzymano jakiegoś osobnika, który resorką przewoził część transportu p. Finkelsztajna.

Zatrzymany wyjaśnił policji, iż kilku nieznanych mu mężczyzn wynajęło większą ilość furmanek, które przewiozły maszyny, skradzione Porzelskiemu przed knajpą do Łodzi.

W wyniku energicznego pościgu policja aresztowała bandę, poszukiwanych osób i odebrała im łupy.

Wyrodny ojciec

zadał córce nożem kuchennym cios w głowę.

Łódź, 22 maja.

Niełudzkie krzyki wydobywały się wczoraj z mieszkania przy ulicy Wschodniej 19.

Ferdynand Wojtasiewicz, lokator tego domu wszczął kłótnię ze swym pasierbem Wacławem Zarzyckim i 16-letnią córką Martą.

Awantura zamieniła szybko w zajadłą bójkę.

Wojtasiewicz uzbroił się w nóż kuchenny i rzucił się na swą córkę.

Zarzycki, który stanął w jej obronie, otrzymał dwie rany powyżej łopatki.

Młoda dziewczyna, chciała uciec do sąsiadów, lecz ojciec powalił ją na ziemię i zadał jej cios nożem w głowę.

Nadbiegli sąsiedzi rozbroili go.

Przybyłe pogotowie zabrało Zarzyckiego do szpitala.

Wojtasiewicza policja pociągnęła do odpowiedzialności.

Straszny wypadek w fabryce Johna.

—:—

Wałek od tokarni roztrzaskał czaszkę robotnikowi.

Łódź, 22 maja.

Straszny wypadek wydarzył się wczoraj w fabryce Johna przy ulicy Piotrkowskiej 217.

20-letni robotnik Henryk Braun, stały mieszkaniec m. Zgierza, podczas pracy uderzony został w głowę wałkiem od tokarni.

Nieszczęśliwemu robotnikowi pękła czaszka i wypłynął z niej mózg.

Przed przybyciem pogotowia Braun wyzionął ducha.

Nieudany zamach samobójczy.

W mieszkaniu przy ulicy Poprzecznej 5 targnęła się wczoraj na życie Janina Micińska, żona elektrotechnika.

Lekarz pogotowia stwierdził otrucie kwasem solnym.

Denatkę przewieziono do szpitala w Radogoszczu.

Wyjaśnienie.

W związku z notatką „Expressu" p. t. „Kawalerwie księżyca", umieszczoną w „Expessie", z dnia 26 marca r. b. wyjaśnia się, iż nie dotyczy p. Józefa Anglelusa, zamieszkałego w gminie Nowsolna, wieś Antoniew Stoki, w domu p. Alberta Steina.

Precz z maturą?!

Niemiecki świat kulturalny przeciwko egzaminom dojrzałości.

Kiedyż matura zostanie zniesiona w Polsce?!

W jednym z pism warszawskich znajdujemy ciekawy artykuł kampanji, jaka jest toczona w Niemczech przez sfery postępowe przeciw maturze.

***

Ożywioną kampanję przeciwko „maturze", czyli egzaminowi dojrzałości podjęto ostatnio w Niemczech, przyczem prasa postępowa urządza ciekawe ankiety śród wszelkich sfer zainteresowanych w tej sprawie i doskonale na niej się znających teoretycznie i praktycznie. **Otóż ciekawą jest rzeczą, że wszyscy ludzie światli wypowiadają się dosadnie i stanowczo przeciw... torturze egzaminacyjnej.**

Egzamin dojrzałości nie zawsze istniał — pisze nauczyciel. Wielcy ludzie, jak Goethe i Schiller **nie zdawali egzaminu.** Został on wprowadzony w Prusach dopiero w r. 1788. Bohaterowie ducha byli o nim bardzo ujemnego zdania. **Egzamin ten nie powinien nadal istnieć, bo przygotowanie do niego jest zbyt uciążliwe, przepracowanie zbyt ciężkie, a skutki tego przepracowania trwają zbyt długo.**

Na przepracowanie podczas egzaminów studenci reagują potem hulankami w najbliższych miesiącach i latach, a częstokroć stają się wogóle niezdolni do poważnej pracy naukowej.

A to, co uczeń „kuje" do egzaminu, **jest nauką pozorną.** Albowiem do wiedzy trwałej należy tylko to, co uczeń przyswoił sobie w spokoju, co logicznie uporządkował w swej pamięci. Matura prowadzi do błędnego systemu nauczania, do jednostronności i schematyzmu. Trzeba maturę zastąpić przez egzamin przy przyjęciu na wyższe uczelnie czyli przy wstąpieniu na seminarja dla studjów fachowych, z których następnie wychodzą prace doktorskie. **Natomiast należy bez matury zezwolić na słuchanie przedmiotów ogólno - kształcących, jak filozofji „światopoglądu, etyki, psychologji, pedagogiki, socjologji etc..** Dla egzaminów zaś według obranego zawodu, należałoby urządzić kursy przygotowawcze, pod kierunkiem profesorów.

„Polityk" opowiada, że w sejmie pruskim sprawa zniesienia egzaminów została już poruszona, przyczem, jako poseł postępowy uzasadnia on, dlaczego zniesienie to jest konieczne. **Egzamin nie może uchwycić istotnego stanu wykształcenia danego człowieka przeciwnie potrafi on zabić zrozumienie dla prawdziwej oświaty.**

Prawdziwa wartość człowieka polega na harmonijnem ukształtowaniu wszystkich jego uzdolnień, a kto wierzy że dzielność i dojrzałość dadzą się ustalić przez egzamin, dowodzi, że nie rozumie istoty osobowości, jako też istoty prawdziwego wykształcenia.

Przy egzaminie nieuniknione jest „wkuwanie", które zdusza w uczniu zamiłowanie do poszczególnych przedmiotów. Nader cenny ostatni rok szkolny zostaje całkowicie zmarnowany, gdyż poświęca go się przygotowaniu do „parady egzaminowej". Matura staje się tedy wrogiem oświaty, zamiast być przyjacielem.

Znawca stosunków zagranicznych opowiada o sytuacji egzaminowej w innych krajach rzeczy mało pocieszające. Najwięcej się egzaminuje w „wolnej" Ameryce, dużo także w krajach romańskich, mniej w Szwajcarji najmniej zaś w Rosji. Trudno tu zbudować zasadę, że im wolniejszy jest kraj, im wyżej stoi jego szkolnictwo, tem rzadsze są egzaminy. Tradycja silniejsza jest od rozsądku. Liczba egzaminów po wojnie coprawda się zagranicą powiększyła, ale sam egzamin uproszczono. Poczyna się przyznawać swobodę wyboru przedmiotów, wprowadza się obserwację uczniów, jako konieczne uzupełnienie, słowem usiłuje się ustalić ocenę całej osobistości ucznia na zasadzie jego poprzednich czynów w zrozumieniu, że egzamin oceny tej dać nie może.

Pewien dyrektor szkolny przytacza przykład, jak uczeń wysoce utalentowany artystycznie, literacko i sportowo nie może otrzymać matury, **ponieważ nie zdał egzaminu z matematyki lub języków obcych.** Odpowiedzą na to, że matura nie jest sprawdzianem dla wyjątkowo zdolnych, bo tacy już sami sobie dadzą w życiu radę. **Naprawdę jednak matura obniża „poziom przeciętny", którego ma być miernikiem.** Po wojnie, rewolucji i inflacji otrzymaliśmy pokolenie, które nauczyciele pobłażliwie promują, bo właśnie cały ogół uczniowski spadł na niższy poziom.



On: A więc dzisiaj pomówię ostatecznie z pani ojcem...
Ona: Doskonale... A czy może mi go pan przedstawić przy tej okazji?..

Czy tańczenie w trykotach jest niemoralne?

Jak tę sprawę rozważano w badach niemieckich.

Moralność w nadchodzącym sezonie roztacza swe opiekuńcze skrzydła nietylko nad teatrami i scenkami rozmaitości, lecz nie pomija również i **miejsc kąpielowych**, odznaczających się dawniej niefrasobliwą wesołością i swobodą, graniczącą coprawda nieraz z nieposzanowaniem przyzwoitości.

W Niemczech w bieżącym sezonie wiele zarządów kąpielowych powzięło w kierunku umoralnienia swych gości szereg postanowień, których skutek jest zresztą bardzo wątpliwy.

I tak niektóre zakłady **ograniczyły czas kąpielowy do 2 godzin.** Przekroczenie tego czasu pociąga za sobą nietylko nadpłatę, ale w drodze sankcji karnej musowe zakupienie biletu na dalsze dwie godziny bez prawa korzystania z kąpieli nawet na drugi dzień. Na plażach rozstawione są napisy tej treści: **„Tańczenie w trykotach lub kostjumach kąpielowych jest surowo wzbronione".**

Już zeszłego sezonu rozpoczęli moraliści gwałtowną kurację przeciwko owym tańcom i ubiorom, ale bez pożądanego skutku, gdyż większość zakładów kąpielowych nie wzięła sobie bynajmniej do serca tych nakazów.

Jeden z dyrektorów zakładów kąpielowych zapytywany, jakie stanowisko zajmuje wobec tańców na plaży, odpowiedział, że sam osobiście nie ma nic przeciwko wesołości i swobodzie swoich gości, jednakowoż niektórzy **kuracjusze nadużywają tej swobody w sposób rażący poprostu już nie uczucie moralności, ale nawet dobry smak.** Ustawienie jakiejś straży przestrzegającej przyzwoitości prowadziłoby do ustawicznych konfliktów i nieporozumień, których za każdą cenę należy unikać.

Przeciwnicy tańca w trykotach wystąpili z żądaniem **ustawowego zakazu,** do którego jednak nie doszło i prawdopodobnie nie dojdzie. Ograniczenie swobody tanecznej pozosawione jest w tym wypadku **indywidualnemu uznaniu i zarządzeniu poszczególnych zakładów kąpielowych.**

Surowica przeciwko zmęczeniu.

Sensacymy wynalazek lekarza.

Badaczowi niemieckiemu, dr. Weichardowi, powiodło się otrzymać z mieśni zwierząt bardzo wyczerpanych zmęczeniem produkt, który zastrzyknięty w krew innych zwierząt, wywołuje u nich natychmiast objawy zmęczenia i śpiączki.

Dokonywując dalszych doświadczeń ze szczególną toksyną, dr. Weichardt doszedł w końcu do wytworzenia środka przeciwdziałającego jej, a to zwykłą drogą, używaną przy sporządzaniu innych środków tego rodzaju, mianowicie przez zastrzykiwanie coraz większych dawek toksyny koniowi, tak, że krew zwierzęcia staje się w końcu odporna na działanie toksyny, a surowica tej krwi przeciwdziała zmęczeniu i senności.

Na razie jednak doświadczenia z nową surowicą robione sa jeszcze tylko **na zwierzętach.**



— Proszę o dwie bułki z szynką.
— Chce pan zjeść na miejscu, czy pan je zabierze?...
— Wolałbym jedno i drugie...

Zaginiony kraj Ofiru znalazł się.

Znajduje się on 400 mil angielskich na wschód od Adenu.—Skąd królowa Saba przywiozła złoto i kosztowności.

Brytyjski oficer marynarki, komandor Kraufort, wygłosił niedawno w londyńskim Royal United Service Instititíon, sensacyjny wykład o odkryciu geograficzno-archeologicznem, którego dokonał po 20-letnich poszukiwaniach. Oto wyjątki z jego referatu:

„Jeżeli Ofir zaginął dla współczesnej geografji, to powodem tego jest brak informacji. Po 20-letnich poszukiwaniach miałem to szczęście, żem zwiedził Ofir. znalazłem go dokładnie tam, gdzie powinien być, mianowicie w Arabji i zabrało mi to 7 dalszych lat, ażeby dostarczyć dowodów identyczności Ofiru.

O Ofirze sądzono dawniej, że znajduje się albo w Afryce albo nawet w południowej Ameryce lub Celjonie. Tymczasem problem Ofiru polegał na tem, ażeby znaleźć kraj, w którym znajdują się wszystkie te rzeczy, z których królowa Saby zrobiła podarunek Salomonowi. Były to kadzidło, korzenie, złoto, perły i szlachetne kamienie.

Drugą wskazówką naszego oficera była podróż króla Hirana, współcześnika i przyjaciela Salomona, którą ten odbył do Ofiru, zamierzając handlować wspomnianemi produktami, Pewne wskazówki z opisu tej podróży pozwoliły oficerowi dotrzeć wreszcie do miejsca, które uważa za autentyczną siedzibę królowej Saby.

Znajduje się ona 400 mil angielskich na Wschód od Adenu. Są tam obecnie potężne ruiny świątyni, na które jednakowoż poprzedni podróżnicy nie zwrócili uwagi. Nasz oficer zaczął bliżej badać zarówno ruiny, jak i mineralne złoża tego kraju i przekonał się, że są tam jeszcze dzisiaj kopalnie złota i drogich kamieni. Sam Ofir jest idealnie położony. Ma on port na północy, który jednakowoż z czasem został odcięty od morza przez potężną ławicę piasku, co przyczyniło się do jego powolnego opustoszenia.

Wędrówkę po drucie telefonicznym

odbywa chętnie Amor by zakraść się do serc pp. telefonistek.

W centralach telefonicznych, które obsługują Londyn, pracuje 7.902 telefonistek, a z tej liczby rok rocznie ubywa około 500.

Porywa je nie śmierć, lub choroba, lecz — małżeństwo.

Statystyka ta, ogłoszona przez urzędowe pismo angielskiego zwiazku urzedników telefonów p. t. „Telephone Journal" stała się tematem ciekawej dyskusji w prasie:

Dlaczego telefonistki mają tyle szans do zamażpóiścia, podczas gdy inne kobiety znacznie trudniej znajdują mężó ?

Sekret tkwi w telefonie. Złe połączenie powoduje konieczność nawiązania rozmowy z telefonistką.

Od numeru telefonu — do oświadczyn daleka jest wprawdzie droga, ale możliwa do przebycia.

Telefonistkom nie wolno prowadzić prywatnych rozmów — to rzecz wiadoma — ale Amor pokonywa wszystkie zakazy i nie zna przeszkód.

Zamach samobójczy 13-letniego ucznia

z powodu rozbicia tablicy szkolnej.

Berlin, 21 maja.

Pewien 13-letni uczeń z powodu błahego wypadku popełnił zamach samobójczy.

Bojąc się, by go rodzice nie ukarali za przypadkowe rozbicie tablicy w szkole, zamknął się w kuchni i odkręcił kurek od gazu.

W 8 godzin później straż pożarna, dotarłszy tam z aparatami tlenowemi, wyniosła młodocnanego samobójcę w stanie ciężkim.

Trucicielka przed sądem.

Chciała zabić męża—ponieważ... „nie posiadał sztuki kochania".

Bohaterką trucicielskiej afery, która wzbudziła w ostatnich czasach dużą sensację we francuskiem mieście Laon, jest pani Gabriela Marchandise, młoda żona bogatego obywatela ziemskiego. Usiłowała ona zabić swojego męża. Wiedziona snać sympatją do czasów romantycznych, wzgardziła nowoczesnym browningiem i posiłkowała się w tym celu.. arszennikiem. Ta niemodna dziś już broń, zawiodła. Zbrodnia się nie udała. Mąż pozostał przy życiu, zatrucie jednak całego organizmu spowodowało ogólny prawie paraliż.

Onegdaj przed sądem przysięgłych w Laon odbyła się rozprawa przeciwko niedoszłej morderczyni męża. Na sali sądowej oprócz trucicielki ukazała się również jej ofiara: mąż, którego przywieziono na wózku. Oboje wywołali olbrzymią sensację. W przeciwstawieniu do swego męża pani Marchandise ukazała się jako obraz zdrowia i siły. Bez żadnych widocznie wyrzutów sumienia, z największym spokojem i stoicyzmem spoglądała na człowieka, z którego w zbrodniczy sposób uczyniła kompletnego inwalidę.

Jako motyw swej zbrodni pani Marchandise podała, iż mąż jej... „nie posiadał sztuki kochania", wobec czego z niepohamowaną namiętnością zwróciła się w stronę swego szwagra Piotra Marchandise, pięknego brata męża. Zapomniawszy jednak widocznie o idylli, jaką przeżyła z kochankiem, oskarżona obwiniała go bezlitośnie na sali sądowej, twierdząc, iż on to właśnie namówił ją do p[illegible]ełnienia zbrodni.

Łatwość, z [illegible] p. Marchandise potrafiła zdobywać trujący arszennik, wywołała na sali rozpraw szmer zdumienia. Zbrodniarka nabyła kolejno 10 pakiecików arszenniku i w przeciągu 10 dni konsekwentnie wrzucała zabójczy proszek do kawy z m[illegible] którą podawała mężowi. W czasie swych zeznań oskarżona przyznała się z cynizmem do popełnionej zbrodni.

W dalszym ciągu zeznawał p. Marchandise, który w jaskrawych słowach malował obraz piekła, jakiem było dlań pożycie małżeńskie.

Gdy obrońca oskarżonej zwrócił się do męża z zapytaniem, czy przez litość dla swych dzieci może przebaczyć żonie pan Marchandise odpowiedział nieubłaganie:

— Zbrodnia, którą popełniła moja żona, jest nie do wybaczenia. Mam lat trzydzieści, a dzięki niej stałem się niedołężnym starcem, nieuleczalnym kaleką.

Sąd po długiej naradzie skazał trucicielkę na 10 lat robót przymusowych i na zapłatę 70 tysięcy franków odszkodowania dla strony cywilnej.

Biała księżniczka lodów

szuka płomieni miłości lecz nie znalałszy ich ginie.

Legenda norweska o letnich przymrozkach.

Nad fordami norewskimi opowiadają sobie rybacy następującą legendę:

Na dalekiej północy mieszka biała księżniczka, córka Mrozu i Ciemności. Cerę ma białą jak śnieg, w włosy wpla ła brylanty, a oczy jej błyszczą światłami zorzy północnej.

Niebezpiecznie jest zbliżyć się do tej dziewczyny, gdyż oddech jej mrozi krew w żyłach i serce zastyga pod jej pocałunkami.

Księżniczka jednak pragnie miłości i gdy się maj budzi na świecie tęskni do kwiatów i śpiewu słowików.

Wie o tem, że gdyby sie dostała do krajów, gdzie słońce pali promieniami, rozmarzłyby jej usta i pocałunek jej zmieniłby się w ogień.

Siada więc na bryłę lodową i każe się wieść na południe bliżej słońca, słowików i kwiatów.

Im bardziej dręczy księżniczkę tęsknota tem dalej posuwa się na południe. Mrozi swem oddechem kraje, lecz do samego słońca nie może dojechać, bo góry lodowe zamieniają się w fale morskie.

Dlatego też co kilka lat mroźne bywają dni i noce majowe.

A ludzie południa nie wiedzą nawet, iż lodowa księżniczka szuka wtedy kochanka.

85-letni starzec

morduje z zazdrości 86-letniego rywala.

Na pruskiem Pomorzu rozegrała się w tych dniach niezwykła tragedja, a bohaterami jej byli dwaj starcy: 85-letni Antoni Klimasek i 86-lat liczący, Rudolf Kolasa.

Starcy mieszkali w jednym domu i żyli w najlepszej zgodzie, dopóki nie weszła pod ich dach kobieta — Elżbieta Fuchs, zatrudniona u obu emerytów jako gospodyni.

Pani Fuchs mimo 50 wiosen życia była jeszcze krzepką i uroczą kobietą, nic więc dziwnego, że rozgorzały do niej serca starców.

Rozpoczęły się swary, przyjaźń zmieniła się w szatańską nienawiść, a spokojne życie w piekło.

Starcy zerwali z sobą wszelkie stosunki, jadali osobno i przestali grywać w szachy.

Pewnego dnia pani Elżbieta zatrzymała się nieco dłużej w pokoju Rudolfa Kolasy.

Fakt ten doprowadził do katastrofy. Gdy noc nastała wtargnął do sypialni swego rywala dyszący nienawiścią Klimasek i rozbił głowę wrogowi uderzeniem siekiery.

Sędziwego zbrodniarza uwięziono.

Nie żałował swego czynu i zdawał się być zadowolonym, iż w ten sposób zemścił się na wrogu.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

34)

— Czy to możliwe — myślał Kliford — żeby ona, ta tajemnicza „ona", której imienia ani nazwiska nie znał, ukrywała się tutaj, w tej willi... Jeżeli ona tu jest, w takim razie co ona myślała sobie o tych krzykach i śmiechach, rozlegających się na dole...

Kliford nigdy nie pił tyle wódki, by się upić. Był zupełnie trzeźwy. Ale zauważył, że przyjaciele jego, niestety, troszkę — przeholowali...

Najlepszym dowodem tego był cały szereg pustych butelek, stojących na stole...

Ale gdzie oni są?...

Co będzie, jeżeli miss Midelmist spotka ich w tym stanie?...

Andrzej był zawsze lekkomyślny, a Robert nienawidzi kobiet...

Kto wie, czy przywitają się z nią z należytym szacunkiem...

Na samą myśl o tem Kliford skoczył z krzesła.

Przedewszystkiem należało odszukać przyjaciół i wyprowadzić ich z willi. Potem Kliford postanowił udać się na poszukiwania pięknej nieznajomej, by po odnalezieniu przewieźć ją do jakiejś bezpieczniejszej kryjówki.

W salonie panował przykry półmrok. Kliford dla dodania sobie otuchy przekręcił kontakt i zapalił pozostałe lampy elektryczne. Pokój zajaśniał elektrycznem słońcem.

Nagle wzrok jego padł na podłogę i Kliford zauważył jakieś brutalne plamy, których przedtem z powodu słabego oświetlenia, nie widział.

Klęknąwszy na podłodze, Kliford począł baczniej przyglądać się tajemniczym plamom.

Ślady zaprowadziły go aż do drzwi salonu.

Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach. Kliford podniósł się z klęczek i wyprężył swe ciało.

Dopiero teraz przyjrzał się lepiej swemu ubiorowi.

Na lewym rękawie marynarki i na kolanie spodni dostrzegł w tej chwili takie same plamy, jakie przedtem zauważył na okularach Krakowskiego!

Plamy krwi!...

Tak — nie ulegało wątpliwości — to były plamy krwi!

Lecz cóż to miało znaczyć?..

Czyżby Andrzej i Robert zdobyli się na jakiś głupi dowcip?... Ale gdzie oni są?...

Kliford otworzył na roścież drzwi i krzyknął głośno:

— Andrzeju-u-u-u!... Robercie-e-e-e! Gdzie jesteście?!... Chodźcie!... Coś wam pokażę!... Andrzeju-u-u!...

Cisza.

Krzyk rozległ się głośnem echem po pustej willi.

Ogarnął go dziki strach. Kliford wbiegł na kurytarz i począł szarpać drzwi. Lecz były zamknięte. Walił pięściami, targał za klamkę, kopał — nic nie pomagało. Znalazł się w potrzasku.

Strach zamienił się w panikę.

Zamknęli go w nocy w tej strasznej willi, gdzie sam — samiuteńki — musi przeżywać okropne męczarnie wśród tylu zagadkowych tajemnic!...

Kliford wkrótce przekonał się, że willa była zupełnie pusta!

Kuningam bezczelnie skłamał!

Na górze nie było wcale zamkniętego pokoju!...

Wszędzie panowała cmentarna cisza...

Słychać było tylko cykanie zegara w kuchni — nic więcej.

Z latarką w ręku Kliford skierował się w stronę kuchni lecz tutaj stanął zno wu wobec niewyjaśnionej zagadki.

Na podłodze zauważył te same plamy krwi. Cała podłoga pokryta krwawemi piętnami.

Ślady krwi prowadziły od salonu poprzez kurytarz do kuchni.

Na kamiennej posadzce widać było wyraźnie, że ktoś starał się zmyć krwawe ślady.

Ponieważ nie udało mu się zmyć krew z podłogi, przeto zakrył ją jakimś dywanikiem, który mimo to odsłaniał hańbiące znaki.

— Cóż to miało znaczyć?.. Czyżby pod powłoką żartu Andrzeja i Robetar kryło się coś tajemniczego, a może... nawet — przestępstwo?!...

Kliford zatrzepotał rękoma, jakgdyby chciał odpędzić od siebie tę straszną myśl — — —

Powoli przypomniał sobie różne szczegóły: — oświadczenie Krakowskiego w sprawie wydziedziczenia Andrzeja, tajemnicze zniknięcie Krakowskiego, niepokój Andrzeja i jego niezrozumiała fantazja, której skutkiem była ta cała komedja z jego osobą w głównej roli...

A wszystko to urządzone było rzekomo w tym celu, ażeby zakpić sobie z sekretarza Krakowskiego.... (D. c. n.)

SYN NAPOLEONA I i KOBIETY.

Książę Reichstadtu był melancholijnym, sentymentalnym i skromnym młodzieńcem.

Padł ofiarą polityki, a nie przewrotnych kob'et i hulaszczych orgji.

Legendami, które zyskały w lot popularność wszechświatową, osnuto postać, a osobliwie zgon księcia Reichstadtu, interesującego i silnie na wyobraźnię ludzką działającego, wzruszającego, romantycznego, elegijnego bohatera ostatniego rapsodu epopei napoleońskiej. Powieść, utwory sceniczne, poematy całe, począwszy od słynnego „Le fils de l'Homme" Barthelemy'ego i Mery'ego, a kończąc na „Orlątku" Rostanda, podsycały ustawicznie tęczę i mroki tych legend.

Książę Richstadt padł ofiarą polityki. Według jednych zabił go Metternich w ciście więziennej, pozbawionej nawet nieodzownych rozrywek atmosferze Schönbrunnu, drudzy gotowi przysiądz że dwór austrjacki pchnął rozmyślnie młodocianego i słabowitego księcia w orgje rozpusty, rujnując mu organizm, wpędzając go w suchoty i przyśpieszając temsamem śmierć ambarasującego spadkobiercy... wielkiego, pełnego nieprzepartego uroku imienia Wielkiego Napoleona! Kobiety nasadzone na księcia, miały właśnie dokonać tego zniszczenia.

Jakże się właściwie rzecz miała? Na to pytanie usiłuje dać pozytywną odpowiedź historyk francuski H. Fleischmann w swojem studjum polemiczno-historycznem p. t. „Le roi de Rome et les femmes". Dzieło napisane z polotem poetyckim szczerej sympatji dla przedmiotu swych drobiazgowych i źródłowych badań, możnaby ująć w następstwie w sumaryczne streszczenie.

Książę Reichstadtu nie odziedziczył po ojcu zmysłowości brutalnej, załatwiającej się krótko, węzłowato po „korsykańsku" z miłością. Nie zaznawszy pieszczot matki, otoczony chłodem i etykietą, szukał serca niewieściego, z którem by mógł prześnić choćby najsentymentalniejszy „złoty sen" młodości. Od czwartego roku życia ma wyłącznie męskie otoczenie; otrzymuje, jak najstaranniejsze wykształcenie, posiada wrodzone niepoślednie przymioty duszy i charakteru, szlachetność, prawość dobroć i odrobinę ojcowskiej impertynenckiej cietości. Raz w r. 1823 w rozmowie z pewną zalotną a liczącą już sporo wiosen wiedeńską damą dworu, zaczyna książę wychwalać piękność Francji. Damie wyrywa się sucha uwaga:

— Piękniejszy to był kraj lat temu dwanaście.

— To zupełnie... jak pani — odpalił bez namysłu książę.

Mógł sobie pozwalać książę Reichstadtu wiele wobec kobiet i z kobietami. Piękny był nieopisanie, wykwintnie rasowy, zręczny, wysoki, oczy głębokie, niebieskie, włosy bujne, wyraz twarzy melancholijny, słowem był czarujący. No a przytem aureola urodzenia i tragicznej niedoli opromieniały tę postać młodzieńczą, gdy w białym, szamerowanym złotem i ozdobionym purpurową szarfą mundurze przechadzał się w płaszczu alejami Schönbrunnu: młody Don Juan.

Gdy w r. 1831 ukazał się po raz pierwszy na balu u ambasadora angielskiego, tłoczono się, aby się napatrzeć nadzwyczajnej urodzie księcia. Że tajały serca niewieście, czyż można się dziwić? Pierwsza atoli przechodzi przez życie księcia nie kokota, lecz heroina, owa sympatyczna, samowolna kuzynka Napoleona Eliza, hrabina Camerata, z domu Bociocchi, co jedyna wśród Napoleonidów odważyła się chcieć wyswobodzić Napoleona z wyspy św. Heleny, a gdy się to nie udało, dotarła do księcia Reichstadtu, kusząc go, aby uciekał potajemnie z Wiednia i odzyskiwał tron francuski. Lecz książę chciał wobec dworu austrjackiego pozostać lojalnym. Sam cesarzowi Franciszkowi odsłania plany hrabiny, której wobec tego nie pozostało nic innego, jak opuścić Wiedeń.

Zabaw towarzyskich, książę nie unikał, gustował w nich nawet. Pierwszą kobietą, która zwróciła jego uwagę była śpiewaczka operowa panna Peche atoli do zawiązania bliższego stosunku nie przyszło. Nic też prócz zwykłego „flirtu", jak pisze hr. Prokesch Osten, nie było między księciem a hrabiną Caroly.

Inaczej miała się rzecz z Fanny Elsner. — Fanny, a właściwie Franciszka Elsner, córka ubogiego mieszczanina z Kieslingen na Śląsku, debiutowała jako tancerka w jednym z małych teatrzyków Wiednia. Ona to za pośrednictwem wpływowego, bogatego Gentza, zgodziła się na objęcie... opieki nad księciem. Opieka ta otworzyła jej wrota do sławy — wszechświatowej.

Latem r. 1832 Fanny Elsner przyjechała do Berlina już jako fenomenalna tancerka. Nie popasała jednak długo nad Szprewą. Wnet udała się do Paryża, poprzedzona rozgłosem, tej w której kochał się książę Reichstadtu! Uwierzono święcie sensacyjnym opowieściom, szerzonym gorliwie przez dzienniki. Bonapartyści powitali przybywającą nad Sekwanę tancerkę polityczną na jej cześć manifestacją, a sam Jules Janin w poważnym „Journal de Debats" rozpoczął sprawozdanie o pierwszym występie Fanny Elsner inwokacją pamięci i postaci księcia Reichstadtu, zgasłego świeżo w Schönbrunnie. Pisał na jej cześć dytyramby Teofil Gautier, pisał Charles Maurice, pisali inni, a Paryż cały dosłownie leżał u stóp pięknej i powiewnej sylfidy-tancerki, co u nóg swych miała przecież syna wielkiego Napoleona. Fanny pozwalała wszystko mówić i pisać, wiedziała dobrze ile warta otaczająca ją legenda. Po wielu latach sama twierdziła, że między nią a księciem Reichstadtu — nigdy nic nie było.

Pozostaje tedy do wyświetlenia tylko rola ostatniej kobiety, którą widzimy przy boku księcia już dotkniętego nieuleczalną, szybko rozwijającą się chorobą.. suchot. Była nią tkliwa, subtelna, wrażliwa, dobra jak anioł młodziutka żona ówczesnego następcy tronu austrjackiego arcyksiężna Fryderyka Zofja z rodu Wittelsbachów, matka cesarza Franciszka Józefa I. austrjackiego. Ją jedyną książę Reichstadtu kochał, a ona., również zawiedziona i z tragiczną w duszy melancholją, szczerze doń była przywiązana. Ona ustąpiła choremu księciu części swoich apartamentów, ona odbywała z nim wolne przechadzki po parku, na jej wsparty ramieniu Napoleon II. oglądał po raz ostatni słońce wiosenne w r. 1832. Ta sama wierna przyjaciółka pojednała go z Bogiem, osładzała mu ostatnie chwile życia i na jej ręku, w jej oczy wpatrzony umarł książę Reichstadtu. W lipcu 1832 sama arcyksiężna Fryderyka Zofja była w przededniu wydania na świat syna, a będzie nim ów Maksymiljan, cesarz egzotyczny, rozstrzelany na piaskach meksykańskich.

Oto byłaby i cała galerja postaci niewieścich o mniej lub więcej legendowej roli w życiu księcia Reichstadtu. Jakie nieprawdopodobne zaś wersje krążyły naokół osoby księcia dowodzi fakt, że powtarzano uporczywie, iż Gintz z rozkazu „wyższego" sam „nastręczył" księciu Reichstadzkiemu — Fanny Elsner, którą... kochał do szaleństwa, i że drugi syn drugiego męża Marji Ludwiki Gustaw de Neipperg, znany hulaka, był promotorem orgji, w których topiono księcia Reichstadtu! Nie wglądamy jednak w szczegóły wiwisekcji historycznej dokonanej przez H. Fleischmanna.

Dała ona ten dodatni rezultat, że oczyściła wizerunek tej młodocianej, nieszczęśliwej postaci „Orlątka" z wielu wielu sensacyjnych brudów. Jest nadzieja, że nie wypełzną one więcej ze śmietnisk, na które je precz odrzucił monografista najpoufniejszych stron życia więźnia schönbruńskiego.



Z dziedziny paryskiej mody: suknia z fularu lazurowego i białego oraz druga — z „crepe georgette'y" lamowanej



50 lat rozgrywek piłkarskich w Anglji.

—:o:—

Historja najstarszego puhara świata ufundowanego dnia 21 lipca 1871 roku.

Dnia 21 lipca 1871 roku siedemnaście klubów angielskich postanowiło zakupić puhar i przeznaczyć go, jako nagrodę wędrowną w rozgrywkach piłkarskich. Dla zrealizowania tego planu zaciągnięto pożyczkę 26 funtów i... rozgrywki rozpoczęły się.

Nieprzezwyciężoną przeszkodę w normalnym ich przebiegu stanowiła drożyzna środków komunikacji, lecz duch sportowy owych czasów przezwyciężał wiele trudności, które dziś wydają się nie do usunięcia.

Oto, aby umożliwić udział w grach najlepszej wtedy brytyjskiej drużynie— Quennspark z Glasgowa — inne kluby dobrowolnie przyznały jej dojście do półfinału, a rodacy szkoccy zebrali potrzebną kwotę na podróż do Londynu. Tu spotkał się Quennspark z Wanderers i.. wbrew wszelkim oczekiwaniom mecz dał wynik 0:0, mimo parakrotnych przedłużeń.

Rewanżu nie rozegrano.

Pozostanie 7 dni w obcem mieście było dla dzielnych szkotów tak samo niemożliwe, jak powtórna podróż Glasgów — Londyn, — musieli zatem z ciężkiem sercem odstąpić od konkurencji.

Wanderers, pokonał w finale Royal Engineers, zdobywając po raz pierwszy skromny puhar, który miał się stać po latach kilkudziesięciu najzaszczytniejszą nagrodą piłkarską świata. — Wynik meczu brzmiał 1:0 i powtórzył się w ciągu 57 lat konkurencji aż 19 razy, a więc co 3-ci mecz.

Bohaterskim strzelcem, który otworzył serję 134 bramek, jakie padły dotąd w grach finałowych o puhar — był P. Betts, środkowy napastnik Wanderers.

Rekordową ilość razy — bo 6 — zdobyła puhar londyńska Aston Willa; raz jeden tylko nie wyszła ona z finału zwycięsko, ulegając Newcastle United 0:2, Potęgę Aston Willi podkreśla fakt, iż puhar przechodził w jej ręce co kilka lat w okresie 1887—190. Prócz tego posiada jeszcze Aston Willa inny rekord w postaci wyniku 3:2 w 1897 roku z Ewertonem. Był to jedyny mecz finałowy o puhar, w którym drużyna przegrywająca zdobyła więcej, niż jedną bramkę.

Pięciokrotnie zdobywał puhar pierwszy jego obrońca Wanderers, przyczem sukces ten miał miejsce w pierwszych latach rozgrywek (1872 — 1878). Tenże Wanderers i Blacburn Rovers są jedynemi klubami, którym udało się przez trzy lata z rzędu zatrzymać puhar w swem posiadaniu.

Tegoroczny zwycięzca Cardiff City, doszedł już raz w 1925 r. do finału, lecz został pokonany przez Shefiel United, który może się poszczycić 4-ma podobnemi triumfami. — Inne kluby zdobyły puhar conajwyżej dwa razy, lub raz.

O zaciętości i wyrównanej klasie rywali świadczy statystyka wyników, która mówi, że: 8 razy finał musiał być powtórzony z powodu wyniku nierozstrzygniętego nawet po przedłużeniach gry: 19 razy wynik brzmiał — 1:4, 6 razy 2:1, raz 3:2, 5 razy 3:0, 2 razy 4:1, raz 4:0. Po jednym razie zdarzyły się skandaliczne wyniki, gdy Blackburn Rowers pogromił w 1890 r. Shefield Wednesdey 6:1, a Bury w 1903 r. nie oddał Derby Country nawet honorowej bramki, bijąc swego rywala 6:0! Już tam klub ten nie miał szczęścia do puharu, gdyż dochodząc trzykrotnie, rok po roku, do finału, przegrywał za każdym razem, tracąc ogółem rekordową ilość 13 bramek, na dwie zdobyte.

W latach wojny światowej 1916, 17 18 i 19 gry o puhar zostały zawieszone.

Z bardziej znanych klubów ani razu nie zdobyły puharu: Sunderland, Westham United i Chelsea.

Rozgrywki o puhar odbywają się równolegle do mistrzostw Anglji, jednak stają do nich drużyny wszystkich klas, podczas gdy w grach o mistrzostwo są one podzielone na 3 ligi zawodowe i jedną amatorską.

W pierwszej wstępnej rundzie spotykają się wszystkie uczestniczące kluby z wyjątkiem należących do dwu pierwszych lig, które liczą po 22 drużyny każda. Właściwa kolejka rozpoczyna się wtedy, gdy z tego zbiorowiska paruset klubów system kołowy gier (porażka wyklucza z dalszego uczestnictwa) wyeliminuje 20 najlepszych. 64 zespoły (44 ligowe plus 20) zaczynają walkę na dobre i po pięciu rundach pozostają z nich zaledwie dwaj finaliści.

W roku bieżącym były niemi drużyny mało popularne. Cardiff City i Arsenal, przyczem żadna z nich puharu nie zdobyła.

Finał odbył się w olbrzymim stadjonie Wembley pod Londynem, w obecności około 100.000 widzów, pośród których znajdował się król Jerzy 5-ty z całą rodziną.

Poziom gry nie był zbyt wysoki, gdyż obie rywalki całą swą siłę miały w obronie. Decydująca o wyniku jedyna bramka dnia padła zupełnie niespodziewanie w 29 minucie drugiej połowy gry. Silny, daleki strzał śr. napastnika Fergussona wypuścił bramkarz Arsenalu już z rąk do siatki. Szczęśliwego strzelca tłum widzów zniósł na ramionach z boiska, gdyż zdobył on po raz pierwszy puhar dla drużyny z Walii.

Natychmiast po meczu król angielski wręczył zwycięskiej drużynie Cardif City puhar, a graczom pamiątkowe medale.

Rozłam w polskiem piłkarstwie

—:o:—

Warunki, na jakich Liga gotowa jest podpisać ugodę i przystąpić do współpracy.

Co na to powie strona przeciwna? — z pewnością jak dotąd—nie!

Rozłam w polskiej piłce nożnej zaprząta wszystkie umysły, wszyscy z niekłamaną chęcią pragną zgody i pojednania oraz znalezienia platformy, na którejby to porozumienie mogło dojść do skutku.

Przed kilkunastu dniami odbyło się nawet pewnego rodzaju pojednawcze zebranie na którem i po którem obie strony ogłosiły swoje warunki ujęte w kilka punktów, na jakich gotowe by były wystąpić do zgody i współpracy. Obie jednak strony, z ręką na sercu przyznać muszą, że warunki te różnią się tak biegunowo od siebie, iż na ich podstawie, pomijając już jakikolwiek kompromis, nawet o cokolwiek rzeczowej dyskusji nie może być mowy.

Jednem słowem, sprawa zawarcia zgody nie posunęła się ani krok naprzód i znajduje się na tym samym martwym punkcie, na jakim znajdowała się na początku rozłamu. I dlaczego? — bo obie strony nie obmyślały gruntownie skutków rozłamu, lecz dążyły i dążą konsekwentnie do tak popularnego i ważnego w sporcie czynnika, t.j. do zwycięstwa.

A tu nie może być ani zwycięzców ani też pokonanych, gdyż chodzi tu nie o dobro jednostek lub ambicyjki osobiste, lecz o wielkie i święte dobro ogólne narodu. Dlatego też niema tu miejsca na demagogję i walkę o supremację, a do zgodnej współpracy dla dobra sportu, winni przystąpić wszyscy, szczerze i ofiarnie.

Ostatnio mieliśmy sposobność, zasięgnięcia wiadomości u źródła, t.j. w sekretarjacie Ligi gdzie p. Piotrowski wyłuszczył nam warunki, od których Liga nigdy nie odstąpi.

Streszczają się one w czterech punktach:

1) Siedzibą PZPN.

Państwowy związek piłki nożnej musi być Warszawa.

2) W skład Ligi wejdzie 14 klubów.

3) Gracze pozostaną w tych klubach w których będą się znajdować w dniu podpisania ugody.

4) Członkowie do zarządu PZPN. będą desygnowani przez poszczególne środki sportowe, a nie wybierani a to w celu uniknięcia hegemonji w zarządzie, ze strony danej dzielnicy, miasta względnie okręgu.

Co na te warunki powie PZPN. z p. dr. Centnarowskim na czele? Niezgodzi się na nie z pewnością, a więc i dojście do porozumienia, pozostanie narazie w krainie marzeń. A stąd dla dobra i rozwoju sportu, prócz nieobliczalnych szkód, nie można nic pożytecznego oczekiwać.

Z.

Polska przed Olimpjadą amsterdamską

Związek związków przy pracy.

Dziewiąte Igrzyska Olimpijskie zbliżają się wielkiemi krokami. W poszczególnych związkach znać przygotowania przedolimpijskie, rozpoczyna się wszędzie ruch ożywiony. Nie pora teraz mówić, że może zbyt późno poczynamy brać się do prac przygotowawczych, a nie poszliśmy wzorem takich np. Niemiec, które od dawien dawna pracują nad należytem przygotowaniem ekspedycji olimpijskiej. Sport nasz jeszcze jest młody, nie mamy wielkiego doświadczenia, a co najważniejsze nie rozporządzamy potężnemi środkami pieniężnemi, któreby wystarczyły na sfinansowanie ekspedycji.

Zapóźno jeszcze nie jest. Trzeba teraz zakasać rękawy i wziąść się solidnie do pracy. Ogrom tej pracy leży przedewszystkiem na Związkach Sportowych, które odpowiedzialne są za należyte przygotowanie zawodników w poszczególnych dziedzinach sportu. Ze związków sportowych, poza hippiką, które rozpoczęły planową działalność wymienić, należy przedewszystkiem Lekkoatletyczny, Narciarski oraz ostatnio Wioślarski, przygotowujący się poważnie do międzynarodowych regat w Bydgoszczy. Sądzimy że inne związki pójdą temi śladami. Niezależnie od prac związków, odpowiedniem przygotowaniem i sfinansowaniem ekspedycji olimpijskiej zajmuje się komisja Olimpijska przy Związku Związków Sportowych. Komisja ta na mocy uchwały Walnego Zebrania Z.Z. z dnia 27 marca b.r. została zreformowana w kierunku większej samodzielności i sprężystości. Na czele komisji stanął znany ze swej energji inż. Wacław Znajdowski, zastępcą jego jest płk. szt. gen. Al. Bobkowski, sekretarzem —kpt. Machowicz. Jako członkowie wchodzą inż. Christelbauer i dyr. Lesiewicz. Prócz tego komisja dokooptuje 3-ch członków z poza zarządu Z.Z. Kierownictwo biura objął z dniem 1-go Maja major rezerwy Wacław Giżycki.

Ten ścisły komitet olimpijski Z.Z. załatwiać będzie wszelkie sprawy techniczne i administracyjne, które mają na celu przygotowanie udziału Polski w Igrzyskach 9-ej Olimpiady; utrzymywać ścisły kontakt z Międzynarodowym Komitetem Olimpijskim za pośrednictwem delegata tego komitetu dla Polski, współdziałać z poszczególnemi związkami sportowemi celem przygotowania reprezentantów danej gałęzi sportu na Igrzyska Olimpijskie i propagandę idei olimpijskiej. Komitet ten wziął się już energicznie do pracy, obecnie najważniejszą troską jego jest kwestja zdobycia jaknajwiększych funduszów na wyjazd ekspedycji. W tym celu komitet poczynił już odpowiednie kroki u czynników rządowych, których pomoc jest zapewniona W najbliższej przyszłości wydany zostanie specjalny znaczek pocztowy olimpijski i ukaże się w sprzedaży pamiątkowy żeton metalowy. Rozpoczęto również szeroką akcję propagandową. Dla jaknajszybszego zrealizowania powyższych zamierzeń powołano szereg sekcji, a m: sportów zimowych, sportowo-budżetową, prasowo-propagandową, techniczno-gospodarczą, artystyczną i lekarską. Na referenta spraw techniczno-gospodarczych powołano znanego sportowca kpt. Barana. Komitet Olimpijski pozostaje w ścisłym związku z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i przysposobienia Wojskowego, który delegować ma jako łącznika do komitetu jednego z oficerów Zaznaczyć jeszcze trzeba, że Państwowy Urząd W. F. i P.W. wyasygnował już pewne sumy pieniężne na akcję sportową przygotowawczą zawodników, co należy powitać z uznaniem. Komitet Olimpijski znalazł się w rękach ludzi sprężystych i jesteśmy pewni, że zdoła stanąć na wysokości zadania. Wysiłki jednak tych ludzi nie dadzą wielkich owoców o ile całe społeczeństwo w pełnym zrozumieniu znaczenia idei olimpijskiej nie przyjdzie naszym sportowcom z pomocą



Zwycięzca 8-go ogólnoitalskiego wyścigu kołowego — znany w świecie sportowiec Grandi Allegro.

100 guldenów za... wygrany mecz.

Rozeszły się zagranicą pogłoski, że gracze reprezentacji Holandji, będący oficjalnie amatorami, otrzymali każdy po 100 guldenów za wysokocyfrowe zwycięstwo nad repr. Czechosłowacji w stosunku 8:1.

CASINO

Dziś i dni następnych! Dziś i dni następnych!

francuskiego arcyfilmu rewolucyjnego

KSIĘZNICZKA i BŁAZEN

Dramat życiowy osnuty na tle dziejów zdetronizowanej dynastji.

Tragedja serc rozgrywająca się w metropolji grzechu — Paryżu i stolicy wielkiego państwa bałkańskiego.

W rolach najświetniejszych Kochanków: niezapomniana bohaterka z „Kenigsmark"

Hugette Duflos i Charles de Roche.

OD GODZINY 1.30 DO 3-EJ CENY WSZYSTKICH MIEJSC:

50 GROSZY i 1 ZŁOTY.

Z dniem 15 czerwca b. r. zostaje otwarty

Pensjonat dla dzieci w Bolesławowie

(1 klm. od stacji Andrzejów)

pod kierunkiem D-ra **Wandy Koufman-Hirszbergowej i Felicji Kędrzyny**

Miejscowość sucha, lesista. — Stała opieka lekarska na miejscu.

Zgłoszenia przyjmuje codziennie między godz. 3—5 po poł. **Felicja Kędrzyna, ul. Sienkiewicza 37. m. 41** III piętro, lewa oficyna.

Uawga, robotnicy!

MEBLE własnego wyrobu

poleca wszelkiego rodzaju pojedyncze i komplety na raty wkład 20 proc. i za gotówkę

M. FOGEL, Główna 47.

UWAGA: dojazd tramwajem Nr. Nr. 4. 6. 10.



Najtańsze źródło

męskich kapeluszy i czapek w różnych gatunkach można tylko nabyć w znanej firmie

„SPLENDID" Konstantynowska 31

Uwaga: Ceny reklamowe. Przyjmuje do przefasonowania.

Uwadze P. T. Panów!

Nie wyrzucajcie starych kapeluszy, gdyż za zł. **2.50** możecie je mieć zupełnie jak nowe

Zwróćcie się bezwłocznie pod adresem:

B. LESLAU, Nowomiejska 3 (Wschodnia 13) w podwórzu, sklep № 10. Robota solidna i punktualna.

„APOLLO" 16 Konstantynowska 16

Dziś dalszy ciąg Wielkiego

Międzynarodowego Turnieju WALK zapaśniczych

Dziś, w niedzielę dn. 22 maja o g. 8.30 w. walczą:

Wildman — Prohaska
Żyd, szamp. świata — Szampion Czechosłowacji

Czarna Maska — Neström
Szamp. Szwecji

Sztekker — Szczerbiński
Mistrz Polski Warszawa — Warszawa.

Walka decydująca aż do rezultatu

Kawan — Thomson
Mistrz świata Wiedeń — Murzyn szamp. Indji.

Początek walk o godz. 8.30 w.
Początek koncertu o godz. 8-ej.

Kasa czynna od 11 do 2-ej i od 5-ej po poł.



Na sezon letni polecam w wielkim wyborze
PANTOFLE gumowe krajowe i zagraniczne;
SKOROCHODY, SANDAŁKI własnego wyrobu, kolorowe, w różnych gatunkach;
GĄBKI do samochodów, powozów i litografji oraz
SKÓRKI jelonkowe.

Z poważaniem
I. TSAKUMAKIS
7 Piotrkowska 7

Dr. med.
A. BANASZ
UROLOG
przeprowadził się na **Wólczańską № 23**
tel. 39-88
przyjmuje od 7—8 wieczór

Lekarz-dentysta
poszukuje posady (zastępstwa) w godzinach przedpołudniowych, Oferty sub „Asystenka" w adm. „Republiki"

Dr.
S. Lewkowicz
Chor. skórne weneryczne i płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny leczn.

Poszukiwane
2 pokoje umeblowane frontowe w śródmieściu, z telefonem lub mieszkanie 2-3 pokojowe dla bezdzietnego małżeństwa pod „Spokojni" lokatorzy" do Administr. „Republiki"

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

NIEBYWAŁA OKAZJA.
Dom o kilku mieszkaniach ze stajnią remizą szopami nadający się doskonale na skład przy ul. Kopernika 18 **do wynajęcia.** Reflektanci mogą się zgłosić **do składu farb A. MILLERIS-ka** Przejazd 4.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku, — **Piotrkowska 294, tel. 22-89** przy przystanku tramw. pabjanickich przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu, kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki,
Porada 3 złote. Wizyty na mieście Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz. 2 po poł.

Ważne dla Pań!
wyjeżdżających na wywczasy letnie. — Artystyczna Pracownia **Zofji Hurwiczówny** Gdańska 92. przyjmuje do malowania na tkaninach trwałemi farbami, najnowsza technika (cieniowanie), oraz do haftu ręcznego. — Wielki wybór chust malowanych po cenach wyjątkowo niskich

---

Ogłoszenia drobne

Z powodu wyjazdu do sprzedania meble koszykowe (komplet) meble kuchenne (komplet), dwa leżaki sprężynowe i t. d. Narutowicza 45, — m 15.

Obuwie trwałe, zgrabne, tanio na raty. „Kredyt" Nawrot 15. I p. X

Posiadacze rowerów, Wasze niemodne wysokie ramy, przerabia lub zamienia na najnowszy fason emaljowanie reperacja — wszystkie części składowe — opony najtańsze. Główna 36, L. Taler 25

Z powodu wyjazdu sprzedam zakład fryzjerski Kałuszyner, Kiełbacha 30. 22

Pokój umeblowany do wynajęcia Wiadomość róg Wólczańskiej i Karola u fryzjera 22

Potrzebne zdolne panny i uczennice do pracowni sukien Rzgowska 71, m 41, oficyna I-e piętro. 24

Prasowaczka zdolna potrzebna. Zgłaszać się Nowo-Zarzewska № 13 w pralni. 24

Ważne dla Pań! Pracownia pończoch posiada duży wybór skarpetek i pończoch własnego wyrobu tamże przyjmuje się wszelkie nadrabiania i reperacje cieńkich jedwabnych pończoch Piotrkowska 190, sklep.

Pokój z niekrępującem wejściem oddam zaraz cie Sewerowa 13, front 3 p.

Lakieruje samochody powozy, bryczki piecowo, meble lekarskie wanny, rowery. Na żądanie wykonywam roboty na miejscu. Oferty pod „Lakiernik" do adm Republiki

Plac do sprzedania w Chojnach. Wiadomość u gospodarza Łączna 21

Kupuję Zęby
sztuczne, używane, nawet połamane, płacę dobrze. Uwaga! Przyjezdny tylko na kilka dni, Hotel „Monopol", ul. Zawadzka № 7, pokój 24 przyjmuję od 10—2 i od 4—7 wiecz. 12

Pracownia bluzek
przyjmuje do szycia i poleca również gotowe bluzki, Piotrkowska Nr 93 prawa oficyna, 2 ie wejście, pani Granowska.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja. Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk. pracy 5 gr Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 i 15. Redaktor odpow. Józef Burman